

Lampa życia

Autor: Jan Stypuła



Patrząc z perspektywy wielu lat na moje życie, widzę, że Pan Bóg wielokrotnie trzymał nad nim swą rękę, chcąc je zachować od śmierci. Już jako kilkumiesięczne niemowlę otarłem się o śmierć, przechodząc ciężkie zapalenie opon mózgowych. Przez kilka chwil, wskutek zapaści, moje życie zatrzymało się, jednak Bóg wiedział, że nie był to dla mnie czas umierania i przywrócił mnie z powrotem mojej rodzinie. Ochronił mnie także, gdy jako kilkuletnie dziecko spadłem ze schodów, uderzając głową o betonową posadzkę, co mogło również skończyć się tragicznie.

Dorastałem w południowej Polsce, w uroczym górskim zakątku. Choć okolica była piękna, to jednak perspektywa mojego życia w tym miejscu była zupełnie inna. Bieda, alkoholizm, ludzka krzywda, łzy, pijackie bijatyki i awantury... To obrazy z mojego dzieciństwa.

Ojciec zmarł nagle, mając niespełna 32 lata. Nie pamiętam go, ponieważ miałem wtedy zaledwie kilka miesięcy. Razem z rodzeństwem pozostaliśmy z mamą, która w tamtym trudnym czasie dawała z siebie wszystko, by zapewnić nam codzienny chleb. Lata dzieciństwa były dla mnie czasem zmagania z kryzysem zarówno materialnym, jak i duchowym. Bywały dni, gdzie jedynym posiłkiem był czerstwy chleb z dodatkiem oliwy. Często już jako dzieci musieliśmy pracować na gospodarstwie, by choć trochę wesprzeć strudzoną nadmiarem prac mamę i wspierającą ją babcię.

Śmierć ojca sprawiła, że przez lata odczuwałem głęboki brak ojcowskiej miłości, właściwych wzorców i inspiracji dla swego życia. Zazdrościłem kolegom, którzy mieli tatę, a jednak nie zawsze potrafili docenić jego obecność. Byłem chłopcem zamkniętym w sobie, tłumiącym wszystkie uczucia wewnątrz swego serca. Był to bodziec do coraz częstszego uciekania do własnego wewnętrznego świata, szukania substytutów, które miały zastąpić głód ojcowskiej miłości. Nie mogły jej jednak zastąpić licznie czytane książki oraz opowieści o wielkich bohaterach i dzielnych wojownikach. Stanu szczęścia nie znalazłem też w sporcie i walkach Wschodu, które jako młody człowiek intensywnie uprawiałem. Głodu prawdziwej miłości nie zaspokoiliły modne ciuchy i klub disco, który prowadziliśmy z przyjacielem na przedmieściach pobliskiego miasta. Ukojenia nie przyniosła fascynacja naukami Wschodu, czy też pogoń za mocami okultystycznymi, którymi się interesowałem. Wszystkie te rzeczy ani na chwilę nie zapełniły mojego serca na tyle, by mogło ono znaleźć wewnętrzny, duchowy spokój.

Pewnej lipcowej nocy 1992 roku, przytłoczony ciężarem swych grzechów, bez miłości i nadziei na przyszłość, leżałem na swym łóżku w jednostce policyjnej, gdzie pracowałem. Czując się odrzucony przez przyjaciółkę, z którą wiązałem poważne nadzieje, postanowiłem położyć kres memu pustemu i beznadziejnemu życiu. Będąc w tym czasie policjantem, zaplanowałem samobójstwo.

Miała to być szybka śmierć z użyciem osobistej broni. Postanowiłem jednak, że napiszę krótki list wyjaśniający, aby usunąć cień podejrzeń, iż zostałem zamordowany.

Zanim sięgnąłem po pióro, jakiś cichy wewnętrzny głos odezwał się w moim sercu. Powiedział cicho, a jednak stanowczo, że powinienem dać Bogu szansę, że na pewno warto dać sobie pomoc.

Nagle w mojej pamięci Bóg ożywił pewien obraz sprzed wielu lat. Gdy byłem dzieckiem, pewnego dnia otrzymałem traktat ewangelizacyjny od chrześcijan mieszkających w naszym sąsiedztwie. Była to historia o pewnym człowieku, który miał w swym życiu wszystko, czego tylko zapragnął. Jednak brakło w tym wszystkim miejsca dla Boga. Niespodziewanie zmarł. Gdy stanął przed Bogiem, został ogromnie zawstydzony, ponieważ w swym życiu nie wydał żadnego owocu dla Boga, brakło mu czasu na wypełnianie Bożej woli. Osądzony przez uczynki swojego życia, wyświetlone niczym film przed jego oczami, odszedł w wieczną ciemność z dala od Bożej obecności. Pytałem siebie, z czym zostanę, jeśli odejdę z tego świata. Analizując swoje życie, poczułem się podobnie jak ów człowiek z opowieści.

W pokoju panowała ciemność. Tam upadłem na kolana i zawołałem: „Boże, jeżeli jesteś, usłysz moje wołanie i rozwiąż moją trudną sytuację!” Moje przechowywane głęboko na dnie serca emocje wylewały się wraz z łzami płynącymi po twarzy. Pomimo że byłem sam w tym pokoju, czułem, że ktoś wszedł i stanął tuż przy mnie. Przez moment pomyślałem nawet, że to ktoś z moich przyjaciół z firmy. Jednak tej nocy obiekt, w którym przebywałem, był prawie pusty. To dziwne przeżycie trwało dłuższą chwilę, poczułem, jakby na moje plecy spływało coś ciepłego, jakiś niewidzialny „ciepły koc”, który swym ciepłem przenika całość mojego wnętrza, spływając gdzieś do serca.

Powoli moje osobiste problemy zostały rozwiązane. Od tej niecodziennej chwili spotkania z „niewidzialnym”, czułem jakby ktoś prowadził mnie za rękę w różnych życiowych sprawach. Nie mogłem przestać myśleć o owym nocnym zajściu. Kilka miesięcy później spotkałem mojego dawnego przyjaciela, z którym prowadziliśmy klub disco. Arek był inny, odmieniony. Podzieliłem się z nim moim tajemniczym przeżyciem. W odpowiedzi z jego ust usłyszałem słowa: „To była odpowiedź na twoje wołanie”.

Potem opowiedział interesującą historię. Wszystko to miało miejsce, gdy znalazł się poza granicami kraju, w Holandii, gdzie popadł w poważne tarapaty. (Zdziwiłem się, że okres naszych osobistych przeżyć z Bogiem prawie zbiegł się w czasie. Bóg w dwóch częściach Europy znalazł nas równocześnie.) Otrzymał wówczas Pismo Święte w języku polskim. Zaczął je intensywnie czytać. W efekcie nie tylko został pocieszony, ale doznał także uzdrowienia z bólu wynikającego z przemęczenia. Kiedy usłyszałem opowieść Arka, podjąłem osobistą decyzję, by przybliżyć się do Jezusa bardziej niż dotychczas. Powiedziałem: „Boże, prowadź moje życie”.

Arek podarował mi Biblię. Wiedziałem, że ta Księga już nigdy nie wypadnie z mojej ręki. Jej słowa stały się odpowiedzią na moje wieloletnie poszukiwania prawdziwej, nieobłudnej miłości.

Czytając Biblię, zrozumiałem i doświadczyłem faktu, że pomimo iż nigdy nie miałem możliwości poznać taty, który mógłby się o mnie zatroszczyć, tam, w górze, mam Wielkiego i Kochającego Ojca Niebieskiego, który troszczy się o moje życie od dnia narodzin.

Od tamtej pory moje życie wciąż się zmienia. Z całą rodziną (żoną i dziećmi oraz rodzicami) staramy się czerpać inspiracje życiowe z Pisma Świętego, traktując ową Księgą jak „lampę życia” oraz mapę do skarbu, która pozwala osiągnąć cel. Jeśli to możliwe, życiodajnymi słowami Biblii dzielimy się z innymi ludźmi. A z Arkiem nadal pozostajemy w dobrej przyjaźni. Ludzie powiadają, że Chrystus narodził się w stajence betlejemskiej 2 tysiące lat temu. Tak, to prawda. Lecz ja wiem, że 18 lat temu narodził się także w moim sercu.